

Iluzja wolności słowa w Unii Europejskiej

19 marca 2025

W ostatnich latach coraz częściej słyszymy zapewnienia o tym, jak Unia Europejska stoi na straży podstawowych praw i wolności obywateli. Jednym z takich praw, często wymienianym w oficjalnych dokumentach UE, jest wolność słowa. Jednak przy bliższym przyjrzeniu się europejskim regulacjom i praktyce ich stosowania ujawnia się niepokojąca prawda – w Unii Europejskiej wolność słowa istnieje jedynie na papierze, a w rzeczywistości stała się pustym hasłem, systematycznie ograniczanym przez biurokratyczne struktury.



Co rządzących boli tak mocno, że nie mogą normalnie spać? Wolność słowa!

Unia Europejska stworzyła rozbudowany system prawny, który, choć pozornie chroni wolność wyrażania opinii, w praktyce został zaprojektowany do jej systematycznego ograniczania. Artykuł 11 Karty Praw Podstawowych UE teoretycznie gwarantuje prawo do wolności wyrażania opinii, ale zaraz potem „Artykuł 52(1)” wprowadza furtkę do licznych ograniczeń, pozwalających na cenzurę pod pretekstem ochrony „bezpieczeństwa publicznego” czy „praw innych osób”. Te niejasne i elastyczne pojęcia pozwalają władzom na arbitralne decyzje o tym, co wolno, a

czego nie wolno powiedzieć.

Decyzja Ramowa 2008/913/JHA dotycząca zwalczania „mowy nienawiści” oraz „Dyrektywa [UE] 2017/541” w sprawie zwalczania terroryzmu to przykłady przepisów, które wprowadzają daleko idące restrykcje wobec wolności słowa. Szczególnie niepokojąca jest mglista definicja „mowy nienawiści”, która może obejmować praktycznie każdą kontrowersyjną opinię, krytykę władz czy dyskusję na tematy społecznie wrażliwe. W praktyce krytyka imigracji, debaty o tożsamości płciowej czy kwestionowanie określonych polityk mogą być interpretowane jako „nawoływanie do nienawiści” i podlegać karze.

W 2023 roku wprowadzono Akt o Usługach Cyfrowych (DSA), który jeszcze bardziej ograniczył wolność słowa w przestrzeni cyfrowej. Ta regulacja wymaga od platform takich jak „X” usuwania treści uznanych przez urzędników za „nielegalne”, pod groźbą dotkliwych kar finansowych. W praktyce oznacza to, że platformy, by uniknąć ryzyka, będą prewencyjnie cenzurować nawet treści, które mogłyby być legalne, ale są kontrowersyjne.

Co więcej, DSA przekazuje władzę decydowania o tym, co jest dopuszczalne w debacie publicznej, w ręce prywatnych korporacji, które stają się de facto cenzorami. Platforma „X” musi teraz oceniać, czy dana wypowiedź jest „mową nienawiści” lub „treścią terrorystyczną”, co prowadzi do sytuacji, gdzie algorytmy i moderatorzy, a nie sądy, decydują o granicach wolności słowa. Jest to fundamentalne naruszenie zasad demokratycznego państwa prawa.

Szczególnie niepokojący jest fakt, że o tym, co stanowi mowę nienawiści czy treść terrorystyczną, decydują instytucje UE i organy krajowe w sposób nieprzejrzysty i arbitralny. Rada UE i Parlament Europejski ustalają ogólne definicje, ale ich interpretacja leży w gestii urzędników i organów ścigania. Nie istnieją jasne, obiektywne kryteria, przez co obywatele nigdy

nie mogą być pewni, czy ich wypowiedź nie zostanie uznana za nielegalną.

Co więcej, Rada UE prowadzi listę „organizacji terrorystycznych”, ale proces dodawania podmiotów do tej listy jest nieprzejrzysty i politycznie motywowany. Organizacje pokojowe, ale niewygodne politycznie, mogą zostać napiętnowane jako „terrorystyczne”, a wyrażanie poparcia dla nich może skutkować poważnymi konsekwencjami prawnymi.

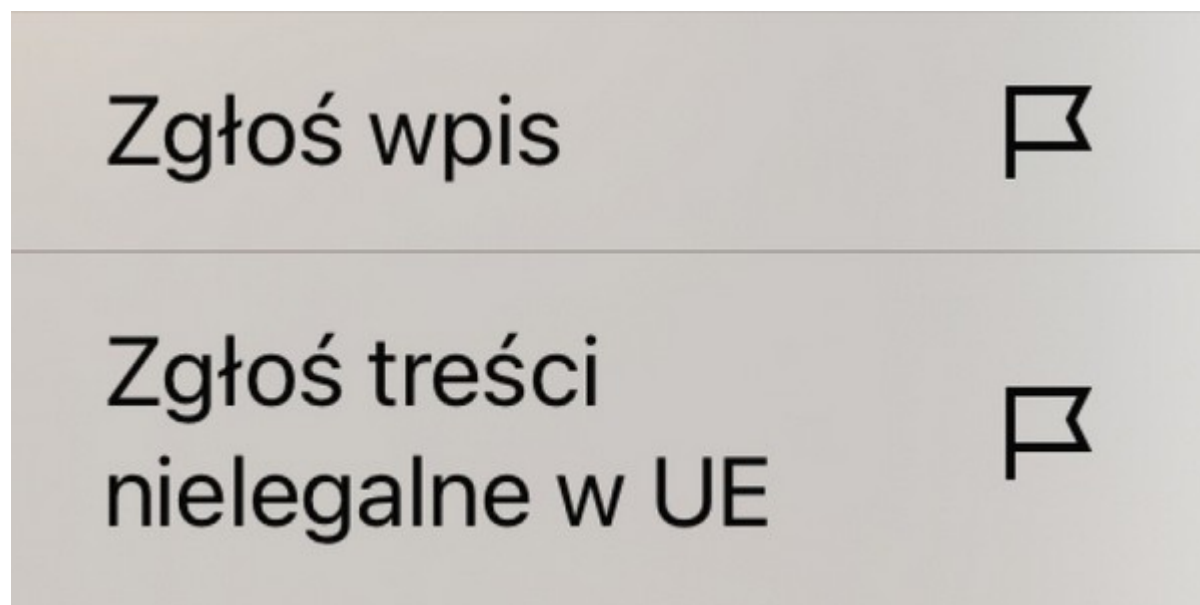
Porównując podejście UE do wolności słowa z innymi demokracjami, widać wyraźnie, jak daleko Europa odeszła od idei swobodnej wymiany myśli. W Stanach Zjednoczonych Pierwsza Poprawka zapewnia szeroką ochronę wypowiedzi, w tym kontrowersyjnych czy obraźliwych. W UE takie wypowiedzi mogą prowadzić do sankcji karnych lub usunięcia z platform internetowych.

Europejczycy mogą wyrażać swoje opinie tylko w takim zakresie, w jakim są one zgodne z dominującą ideologią i polityczną poprawnością. Każda wypowiedź, która kwestionuje oficjalną linię w sprawach takich jak imigracja, zmiany klimatyczne czy polityka UE, może zostać zaklasyfikowana jako „mowa nienawiści” i zakazana. Nie jest to prawdziwa wolność słowa, lecz jej karykatura.

Najbardziej niebezpiecznym aspektem europejskich regulacji jest tzw. „efekt mrozący”, który prowadzi do autocenzury. Świadomi niejasnych przepisów i potencjalnie surowych kar, obywatele UE coraz częściej decydują się na milczenie w sprawach kontrowersyjnych, zamiast ryzykować oskarżenie o mowę nienawiści czy wspieranie terroryzmu.

Platformy internetowe, zmuszone przez DSA do nadgorliwej moderacji, blokują treści „na wszelki wypadek”, co dodatkowo ogranicza przestrzeń debaty publicznej. Jak donosił „Digital Information World”, platforma „X” wprowadziła specjalny przycisk do zgłaszania „treści nielegalnych w UE”, co

pokazuje, jak daleko posunęła się instytucjonalizacja cenzury w Europie.



Za europejskimi ograniczeniami wolności słowa stoją wyraźne motywacje polityczne. Pod pretekstem walki z „mową nienawiści” i „dezinformacją”, unijni urzędnicy zyskują narzędzia do tłumienia krytyki i niewygodnych opinii. Szczególnie widoczne jest to w przypadku treści kwestionujących oficjalne stanowiska UE w sprawach takich jak imigracja, polityka klimatyczna czy relacje z określonymi państwami.

Organizacje broniące wolności słowa wyrażały obawy, że DSA może prowadzić do nadmiernej cenzury, szczególnie w przypadku treści politycznych czy krytycznych wobec władz. Te obawy okazały się uzasadnione, gdyż w praktyce obserwujemy systematyczne usuwanie treści niewygodnych dla europejskiego establishmentu.

Wolność słowa w Unii Europejskiej jest już jedynie iluzją. Za fasadą ochrony praw podstawowych kryje się rozbudowany system kontroli i cenzury, który systematycznie ogranicza prawo obywateli do swobodnego wyrażania opinii. Definicje „mowy nienawiści” i „treści terrorystycznych” są celowo niejasne, by mogły obejmować szeroki zakres wypowiedzi, a DSA zmusza platformy internetowe do roli cenzorów.

W przeciwieństwie do prawdziwych demokracji, gdzie wolność słowa obejmuje również prawo do kontrowersyjnych czy niepopularnych opinii, UE stworzyła system, w którym można mówić tylko to, co jest akceptowalne dla władz. Nie jest to rzeczywista wolność słowa, lecz jej zaprzeczenie ukryte za zasłoną pozornej ochrony praw. Europejczycy muszą zdać sobie sprawę z tej niepokojącej rzeczywistości i przeciwstawić się systematycznemu ograniczaniu ich podstawowych praw, zanim będzie za późno.

Źródło: ZmianyNaZiemi.pl